

Już 17 b.m. na scenę Teatru Dramatycznego wchodzi "Otello", arcydzieło dramaturgii od wielu lat raczej nie pociągające inscenizatorów. Zarówno ta okoliczność, jak i fakt, że podjęto w ogóle realizację W. Szekspira, geniusza dramaturgicznego wszechczasów i nigdy nie prezentowanego bez powodów, każe dyrektorowi J. Jasielskiemu - tym razem jako inscenizatorowi dramatu - postawić pytanie: dlaczego Szekspir i dlaczego właśnie "Otello"?

Powody? - brzmi odpowiedź - oto one. Zdecydowaliśmy się na uczestnictwo w ogólnopolskim konkursie na inscenizację szekspirowską, który zostanie rozstrzygnięty 1 r. 1997. Trzy najlepsze widowiska dostąpią zaszczytu prezentacji w mini-festiwalowym przeglądzie w Gdańsku z okazji uroczystości milenijnych tego miasta. O ile wiem, do udziału w konkursie zgłosiło się wraz z nami dziesięć teatrów. Wyjście poza granice Elbląga i skorzystanie z szansy zmierzenia się z innymi scenami kraju - wobec faktu, że Elbląg ostatnio coraz mniej bywa ~~przez~~ widoczny na mapie środowisk twórczych kraju, uznałem za konieczne i kuszące. Poza tą kalkulacją są jednak i inne ważne powody. <sup>W</sup> Otóż "Otella" reżyserowałem na początku swojej drogi twórczej - w Lublinie, w teatrze im. J. Osterwy w r. 1972. Marszruta twórcza, jaką od tego czasu przeszedłem, uzasadnia aktualny powrót do utworu i podjęcie jego odczytu z perspektywy doświadczeń i przemyśleń, które narosły latami.

Domyślałem się powodów, dla których już od lat pięćdziesiątych stroniono od "Otella". Tkwiły one - jeśli idzie o polski teatr - w preferencjach udzielanych tekstom eksponującym historyczne, polityczno-socjalne uwarunkowanie losów ludzkich. I w niechęci do melodramatyczności, kwalifikowanej jako jakość estetycznie niezbyt wysoka.. Do takiej oceny walerów "Otella" przyczyniła się zapewne również sama tradycja inscenizacyjna, nie wychodząca poza szablon interpretacyjny, tj. traktowanie dramatu jako kameralnej tragedii małżeńskiej, nasyconej sporym ładunkiem melodramatyzmu. Stąd też od lat funkcjonująca opinia, że "Otello" to raczej materiał operowy, niż godny teatru dramat. Przyznam, że ta faktura dramatu, również i mnie nastroczyła sporo trudności w procesie przekładania utworu na język sceny.

Staram się w interpretacji iść w innym kierunku niż przed laty. To konsekwencja tych współczesnych tendencji filozoficznych, psychologicznych i artystycznych, które z grubsza można by ująć w formułę "fascynacji złem". Poczynając od Dostojewskiego, cała wielka literatura naszego wieku zdaje się tropić owo metafizyczne, mroczne, niedocieczone "jądro ciemności", tkwiące u fundamentów tragicznych i dramatycznych losów ludzkich. Pochyleniu w stronę owego Conradowskiego "jądra ciemności" dałem wyraz również w inscenizacjach elblaskich i to niejednokrotnie. Że przypomnę "Don Juana" z 1991 r. czy "Balladyne" (1992 r.).

Myślę, że fascynacja złem (zjawisko przecież nie nowe, zważywszy np. demonologię i jej artystyczne pochodne w kulturze średniowiecza) ma swoje głębokie uкорzenie w okrutnych i straszliwych doświadczeniach, jakim zostało poddane człowieczeństwo w naszym stuleciu. Istotą zaś tej fascynacji jest głęboko ludzkie przerażenie i zdziwienie dla mechanizmów psychicznych, których nie da się pojąć przy pomocy tradycyjnego "szkiełka i oka". Cała współczesna sztuka literacka, teatralna i filmowa ze sztuką plastyczną włącznie pochyla się nad mrokami ludzkiej natury, nad tym, co od czasu do czasu budzi się ze snu i napawa nas przerażeniem. Klasycznym wyrazem tej tendencji jest na przykład prezentowane dzieło filmowe Jona-thana Demme pt. "Milczenie owiec". Czyż doświadczenie - że użyję średniowiecznej elegoryki - demonów, jakie odkrywamy w sobie - nie zburzyło naszej pewności siebie i nie wstrząsnęło tradycyjnymi i wygodnymi podziałami zjawisk na normalne i patologiczne. Czy stać nas dziś na proste odróżnianie światła od ciemności?

Odczytywanie Szekspira na nowo, tj. z perspektywy współczesnych doświadczeń, potwierdza tylko właściwe współczesnej psychologii diagnozy i implikuje przewartościowania interpretacyjne. U kogo, jak u kogo, ale właśnie u Szekspira roi się od figur ludzkich, egzemplifikujących metafizyczność zła. Po "Ryszardzie III", demonie zła ujawniającego się w walce o koronę, idzie w kolejności Jagon, bohater "Otella" - z tego właśnie powodu spełniający w moim spektaklu rolę kluczową. Jagon budzi i uruchamia zapałki zła, tkwiące w głębszych pokładach duszy Otella. Rozwój owego zła, odbywający się na zasadzie rozrostu komórki rakowej, opanowuje Otella w ten sposób, że traci nad tym procesem wszelką kontrolę i zmierzaku samozniszczenia.



nym najlepszych realizacji scenicznych ostatnich lat.

Notował R. Tomczyk